SOBOTA
Nr 114 85-09-21 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

OBY WIĘCEJ TAKICH SOJUSZNIKÓW!

KATOWICE (Inf. wł.). Apel do zakładów pracy o pomoc w gromadzeniu środków na budowę katowickiego domu harcerza przyniósł już konkretne rezultaty.

Pierwsi zgłosili się śląscy kolejarze, którzy przeprowadzili zbiórkę pieniędzy i przekazali 221 445 zł, zaś załoga krawieckiej spółdzielni pracy „Strój" 100 tys. złotych wypracowała w czynie społecznym.

Poinformowano nas w ministerstwie, że liczne kopalnie i przedsiębiorstwa podległe resortowi górnictwa i energetyki także gromadzą środki finansowe na ten cel.

Tempo zbiórki funduszy oraz społeczne poparcie pozwalają sądzić, iż budowa katowickiego domu harcerza nie potrwa zbyt długo. Wspaniały to przykład zrozumienia potrzeb harcerskiej braci przez dorosłych sojuszników. Oby takich więcej... **(kk)**

TEATR NA PSICH ZAPRZĘGACH

MOSKWA (PAP). Mali mieszkańcy północno-wschodnich rejonów ZSRR oglądają bajki w wykonaniu jedynego w swoim rodzaju teatru kukiełkowego, podróżującego na psich zaprzęgach. Składa on się z dwóch osób, małżeństwa Tatiany i Giennadija Korsaków. Niedawno zakończyli długie tournée po wsiach i osiedlach Kołymy i Czukotki. Tatiana Korsak po raz pierwszy wystąpiła przed widownią 50 lat temu na Kamczatce.

Wtedy w Pietropawłowsku nabyła psi zaprzęg i nauczyła się nim posługiwać. Występowała na Kamczatce, Czukotce i w Jakucji.

„SERCOWE" OSTRZEŻENIE

(„Głos Wybrzeża"). Turyści samochodowi przyjeżdżający w tym roku do Florencji we Włoszech, mimochodem hamowali na widok nowych znaków drogowych, które pojawiły się na ulicach miasta. Są to symboliczne rysunki serca. Czerwonego koloru serca malowane są na asfalcie drogi w dwóch rzędach oddalonych od siebie o kilka metrów. Duże, wyraźne znaki doskonale widoczne są z daleka. Oznacza się nimi przejścia dla pieszych w pobliżu szkół i innych placówek dla dzieci.

„KOMAR" w pieluszkach

ZSRR (PAI). Deficyt babć i niań coraz częściej zmusza do korzystania z pomocy urządzeń gospodarstwa domowego takich jak podgrzewacze do butelek, miksery, pralki automatyczne. Niedawno w fabryce przyrządów precyzyjnych w Witebsku (ZSRR) powstało inne, bardzo potrzebne urządzenie - sygnalizator„Małyszok", który kontroluje'stan pieluszek niemowlęcia. Mini-urządzenie reaguje na wszelkie zmiany wydając sygnał podobny do pisku komara.

FILM O JOHN1E LENNONIE I YOKO ONO

WIELKA BRYTANIA (PAP). Film przedstawiający okres małżeństwa Johna Lennona i Yoko Ono nakręca sieć NBC. Trwać ma on trzy godziny, a jego akcja obejmować okres od 1966 r., kiedy to Lennon spotkał po raz pierwszy Yoko Ono w londyńskiej Galerii Sztuki, do 8 grudnia 1980 r., dnia śmierci Lennona. Odtwórcami głównych bohaterów są: 24-letni Anglik Mark McGann, pochodzący podobnie jak odtwarzany przez niego bohater z Liverpoolu oraz japońsko-amerykańska aktorka Kim Miyoiri. Film emitowany będzie w listopadzie w telewizji USA i W. Brytanii.

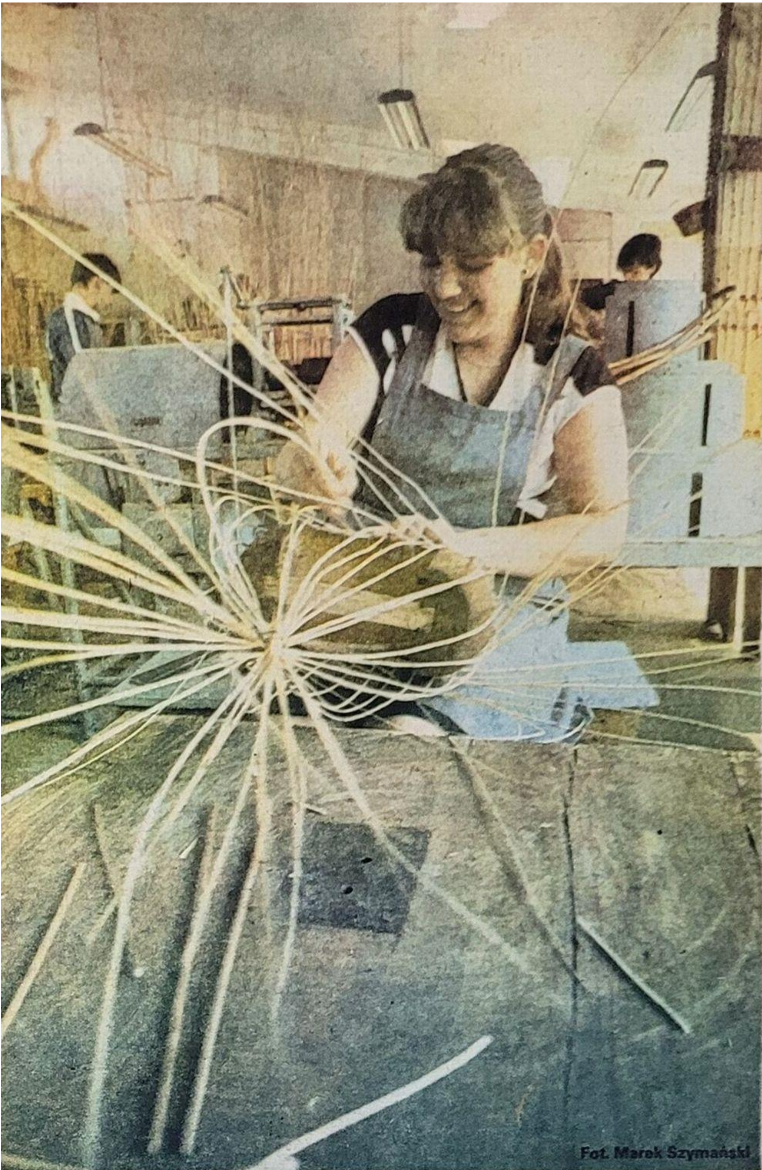
TUNEL DLA NARCIARZY

AUSTRIA (PAI). Na południe od Innsbrucku trwa budowa niezwykłego tunelu: wydrążony 3200 m nad poziomem morza będzie miał 40 m długości. Połączy dwa górskie wierzchołki, a stanowić będzie część... nartostrady!

SAN PIETRO W RUSZTOWANIACH

WŁOCHY (PAP). Rozpoczęła się pierwsza w historii, renowacja fasady Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. Podjęcie tych prac nakazały zniszczenia wywołane rosnącym zanieczyszczeniem powietrza oraz upływem czasu. Świątynia, której budowa zakończona została w 1614 r., z racji rozciągającego się przed nią rozległego placu Świętego Piotra, znajdowała się wprawdzie w dużo lepszym stanie od tego jaki przypadał w udziale innym rzymskim zabytkom, jednak z podjęciem prac nie można było już dłużej zwlekać. Ostatnio coraz częściej odpadały fragmenty tynków.

Rusztowania rozciągnęły się na całej, liczącej 115 m frontowej ścianie świątyni.Ta pierwsza w 370-letniej historii bazyliki renowacja obejmie również umieszczonych na szczycie 13 ogromnych posągów - Chrystusa, Św. Jana Chrzciciela oraz 11 Apostołów. Restaurowane też będą oczywiście portale, okna i balkony. Specjaliści zdecydowali jednak, że prace te nie powinny obejmować czyszczenia ścian, bowiem wielowiekowa patyna stworzyła swojego rodzaju warstwę ochronną, usunięcie - ich zdaniem - nie byłoby najrozsądniejszym posunięciem. Przewiduje się, że prace potrwają około roku.



Fot. Marek Szymański

WIKLINOWY ŚWIAT

Patrz strona 4–5

MISTRZOWIE SZKOŁY SHAOLIN W POLSCE!

W języku chińskim określenie Wu-Shu oznacza technikę stosowania w walce różnego rodzaju broni i przedmiotów (miecza, lancy, topora, cepa, łańcucha, kamieni itp.), a także rozmaite techniki walki wręcz. Dla tych ostatnich przyjęto stosować termin kung-fu. Kung-fu tonie tylko szkoła walki, lecz także kompleks ćwiczeń fizycznych i psychicznych umożliwiających adeptom tej dyscypliny ujawnienie ogromnych możliwości tkwiących w organizmie ludzkim.

Wiele współczesnych odmian Wu-Shu sięga swoim rodowodem do średniowiecznych klasztorów buddyjskich (np. Szkoła Shaolin czy Emejska). Dzisiaj Wu-Shu jest w Chinach najpopularniejszą dyscypliną tradycyjnego sportu. Również poza chińskim murem stara sztuka wojenna Wu-Shu uprawiana jest przez miliony ludzi. Entuzjaści z całego świata uczę się tych technik, aby po powrocie do domu przekazać je swoim rodakom.

Dzięki staraniom Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych widzowie naszego kraju będą mieli okazję obejrzeć walki Wu-Shu w najlepszym światowym wykonaniu. Chińscy mistrzowie odwiedzę Katowice, Kraków, Gdańsk, Toruń, Poznań, Wrocław, Łódź. Zawitają też do stolicy, gdzie w dniach 28 i 29 września o godz. 19 będzie ich można zobaczyć w hali Torwaru.

Relację z tych pełnych ekspresji i wirtuozerii pokazów postaramy się zamieścić w jednym z październikowych numerów „ŚM". A już wkrótce na naszych łamach historia klasztoru Shaolin i walk kung-fu!

(jo)



Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY”?



ZNUDZIŁO MI SIĘ TO UDAWANIE KOGO INNEGO

Temat „Inny?" bardzo mnie interesuje. Nieraz obserwuję zachowanie ludzi. Na podstawie tych obserwacji mogę stwierdzić, że dość często sprawdza się przysłowie: „Dostałeś się między wrony, to kracz tak jak i one".

Moim zdaniem środowisko dobiera się na zasadzie „części wspólnych". Taką „częścią" może być sposób bycia, zainteresowania, charakter, język itp.

„Inny" to ten, który nie ma nic wspólnego ze środowiskiem, do którego chce należeć! Więc udaje, zmienią się, dostosowuje. Przykładem może' być moja klasa. Jest zgrana, fajna i trochę niesamowita. Jednak każdy z członków klasy żyje podwójnie. Inaczej zachowuje się na podwórku, a inaczej w szkole. Rano ubiera się w maskę szpanu, zgrywu, wygłupów. Wraz z wyjściem ze szkoły zrzuca tę maskę. Jest u nas w klasie grupa dziewcząt, które są sobą. Często określane są jako „inne". Należę do tej grupy. Mnie osobiście znudziło się to udawanie innej niż jestem. Często mówią o nas: frajerki, tylko dlatego, że nie chciałyśmy iść na dyskotekę, zwiać ze szkoły, itp.

Wydaje mi się, że ostatnio nastolatków ogarnęło takie myślenie: „Jeżeli on tak postępuje i wszyscy uważają go za fajnego, to ja też będę tak robić. Wtedy też będę fajny". Według mnie jest to rozumowanie błędne. Każdy powinien być sobą. Nawet jeśli inni przyczepią mu do pleców karteczkę z napisem: INИY.

Aśka

JESTEM ULEPIONA Z INNEJ GLINY

Mam 15 lat, wesołe usposobienie, okulary i powodzenie u chłopaków. Jestem zwyczajnie przeciętną dziewczyną, stwierdziłby jakiś przygodny obserwator. Ale nie... Nieraz dżiwię się sobie. Dlaczego zgrywam się na kogoś innego? I to zgrywam tak, że sama nieraz nie wiem, czy ja' taka jestem, czy taką chcę być. W mojej byłej szkole koleżanki żartowały ze mnie mówiąc, iż jestem ulepiona z innej gliny.

Czy inność to coś złego? Jestem inna chociażby dlatego, Iż rzadko bywam w dyskotece, nie szpanuję z „fajką” w ustach. A ponieważ mieszkam na wsi, jestem inna, bo noszę krótkie spódniczki, bo lubię przebywać w towarzystwie chłopaków, bo nie interesuje się muzyką rockową, bo, kropka, starczy tego bo.

Nie chciałabym, aby ktoś pomyślał, że wstydzę się tej swojej inności. O nie! I myślę, że nie potrafiłabym być mniej inna. Chociaż czasami chciałabym zwierzyć się komuś, porozmawiać o sprawach intymnych i chciałabym kogoś pokochać. Chciałabym być komuś potrzebna. Lubię marzyć i czekać. Teraz też będę czekać, aż zjawi się ktoś, kogo pokocham nie tylko dlatego, że będzie inny tak jak ja.

Ewa z Dolic

KILKA RAD DLA NATALII

Chcę odpowiedzieć na list Natalii z 96 nr. „ŚM” w dyskusji nt. „Inny”. Mam 14 lat. Dlatego wiem Natalio, że możesz uważać mnie za małolatę. Chciałabym jednak, abyś przeczytała mój list. Może moje rady na coś Ci się przydadzą?

Odpowiedź na pytanie pierwsze: Myślę, że to nierozsądne uważać się za „inną” tylko dlatgo, że koleżanki szaleją za Lady Pank, a Ty wolisz Bacha. Ja także Lady Pank wprost nie znoszę. Zresztą dziewczęta z mojej klasy też mają negatywne zdanie o tym zespole. Jeśli ktoś zapyta Ciebie którego z piosenkarzy, czy jaki zespół najbardziej lubisz, to odpowiedz: lubię wielu. Jeśli Twoi znajomi wolą innych niż Ty pisarzy, to także nie ma się czym przejmować i martwić. Np. ja czytam wszystkie ciekawe książki po kolei, bez upatrzonych autorów. Następną sprawą, którą poruszyłaś było to, że zdaje Ci się, iż grasz, że interesujesz się tym czego nie uznajesz. Dam Ci jedną radę: Nie oszukuj samej siebie;. Jeśli masz inne poglądy niż koleżanki, to nie zważaj na nie, ale idź własną drogą.

Odpowiedź na pytanie drugie: Piszesz, że nie możesz znaleźć przyjaciela. Uważam, że znajdziesz go na pewno. Wcześniej czy później, ale znajdziesz. Może on sam do Ciebie przyjdzie? Nie dlatego nie masz na razie przyjaciela, gdyż jesteś „inną” (bo wcale nią nie jesteś), lecz dlatego, że nie spotkałaś takiego człowieka, na którym mogłabyś polegać i któremu mogłabyś ufać)

Odpowiedz na pytanie trzecie: Chciałabym Ci dać kilka wskazówek co do Twójego stosunku do ojca. Myślę, że jest w tym trochę Twojej winy. Jeśli go nie kochasz, nie okazuj tego tak bardzo. Staraj się zatrzeć Twoją niechęć do niego. Kiedy zapyta Ciebie: „Jak było w szkole?”, nie odpowiadaj tylko „dobrze”. Staraj się nawiązać dłuższą rozmowę. Czasem, gdy zabraknie Ci tematu, zmyśl coś. Gdy będą jego urodziny, czy imieniny, przygotuj coś, np. upiecz jakieś ciasto, kup prezent itp. Może to przekona go do Ciebie.

Agnieszka

NIE POTRAFIĘ ROZMAWIAĆ O SOBIE

Uważam, że jestem „Inna”. Czuję się samotna, nie rozumiana przez otaczających mnie ludzi. Nie martwię się tym i moja inność polega właśnie na tym, że lubię samotność. Nie jestem egoistką i nigdy nie myślałam tylko o sobie. Jeżeli ktoś prosi mnie o pomoc, z chęcią mu jej udzielam. Staram się zawsze tak robić, aby inni byli zadowoleni. Staram się również zrozumieć drugiego człowieka.

Jestem zamknięta w sobie i nie potrafię rozmawiać o sobie. Próbowałam parę razy, ale żadna z koleżanek jakoś nie mogła mnie zrozumieć. Nie wiem dlaczego? Jestem bardzo wrażliwa i wiele rzeczy wzrusza mnie do łez. Niektórzy uważają, że to głupie. Czy tak jest naprawdę, nie wiem. Ciągle czuję się oszukiwaną przez ludzi i wydaje mi się, że robią mi specjalnie na złość. Staram się wybaczać im to, chociaż nigdy nie zapominam żadnej przykrości.

Czasem wydaje mi się, że inaczej pojmuję świat i inaczej go odczuwam. Nie znalazłam jeszcze niestety kogoś podobnego do mnie. Wierzę, że tacy ludzie istnieją i może kiedyś spotkam kogoś takiego, kto myśli i czuje jak ja.

Jestem romantyczką. Lubię marzyć i uciekać od rzeczywistości do pięknego nierealnego świata. Samotność lubię również dlatego, że gdy jestem sama, wtedy czuję się naprawdę sobą. Mam wiele zainteresowań, potrafię rozmawiać na rożne tematy. Moimi najlepszymi przyjaciółmi są książki. Bohaterowie stają się mi bliscy i lubię się zastanawiać, co ja bym zrobiła na ich miejscu w danej sytuacji. Lubię poezję i, muzykę Chopina. Ma to na mnie jakiś dziwny wpływ, dzięki któremu, odnajduję jakby sens życia.

Kocham zwierzęta, a zwłaszcza mojego małego i trochę śmiesznego kotka. Mam również rockowego idola, którego piosenek słucham z wielką przyjemnością. To może jest głupie, ale jego uważam również za przyjaciela.

Chociaż jestem pesymistką, to uważam, że życie nie jest wcale takie złe. Mając takich dziwnych trochę przyjaciół wcale nie odczuwam samotności, z nimi czuję się najlepiej. Oni pomagają mi żyć. To wszystko może jest głupie, ale ja nie potrafię się zmienić.

„Inni", uwierzcie w siebie i nie przejmujcie się swoją innością. I dla Was jest miejsce na tym świecie. Jaki byłby świat, gdyby nie było „innych” i ich dziwactw? Na pewno znajdzie się ktoś, kto Was zrozumie.

Ata



Dla swojej dziewczyny robię wszystko

Mam 17 lat, chodzę do II klasy Technikum Samochodowego. Mój kłopot jest taki: niedawno poznałem dziewczynę, która jest dla mnie wszystkim. Ona dobrze o tym wie, ale nie wiem dlaczego, tak mną gardzi. Nie palę i nic piję, jestem chłopakiem, który wszystko zrobi dla swojej dziewczyny. Nie spotykamy się zbyt często, ponieważ ona tego nie chce.

Niedawno przyjechała na imieniny do babci na wieś, tam gdzie mieszkam. Moi koledzy mają raczej zwyczaj przezywać się między sobą. Mnie też przezywają, ale wybrali dla mnie dziwny pseudonim – „Dorota”. Właśnie wtedy, kiedy rozmawiałem z Iwoną, jeden z kolegów: podszedł do mnie i powiedział „Dorota, chodź, chcemy z Tobą pogadać”. Zrobiło mi się strasznie głupio; zacząłem tłumaczyć Iwonie, że to tylko mój pseudonim.

Nie wiem, co robić, znalazłem się w bardzo głupiej sytuacji. Proszę, poradźcie mi co mam robić, aby Iwona wreszcie mnie zrozumiała.

Wiesiek

Też kocham brzydala

Piszę w sprawię, listu Beaty pi, „Brzydki z charakterem”, 102 nr „ŚM”. Chciałam opowiedzieć coś na pocieszenie, a więc...

Krzyśka poznałam na basenie, cały czas gapił się na mnie. Najpierw moja koleżanka zwróciła na to uwagę, potem Ja. Nie byłam z tego zadowolona, ponieważ zupełnie mi się nie podobał. Ale los chciał, żebym go poznała. Poznałam go u kolegi na urodzinach. Polubiłam go, a potem pokochałam i to bardzo.

Teraz mam 16 lat, a poznałam go trzy lata temu. Pech chciał, że rok temu zdarzył się wypadek. Podczas jazdy motocyklem Krzysio miał wypadek. Wyszedł z tego strasznie pokiereszowany. Ma teraz dużą bliznę na policzku, naprawdę nie wygląda to ładnie. Ale mimo wszystko kocham go bardzo i staram nie przejmować się jego wyglądem. Jest moim kochanym chłopakiem i najdroższym przyjacielem. Koleżanki śmieją się ze mnie, że chodzę z takim brzydalem i podobnie jak Tobie, Beato, robią głupie żarty. My nie zwracamy na to uwagi i jesteśmy szczęśliwi. Trzymaj się, nie jesteś sama.

Gizela

Fantazje na dnie szuflady

Drogi Georgu! Twój list opublikowany w 96 nr „RP” nie zdziwił mnie. Takich jak Ty jest wielu. Po prostu to, czym się zajmujemy, wcale nie jest takie zwyczajne w świecie naszych rodziców. To dla nich bzdury, nie wszyscy potrafią bowiem zrozumieć, że trzeba, po prostu trzeba kiedyś oderwać się od przyziemnego świata trosk i kłopotów.

Ja również mam podobne kłopoty. No, może nie aż takie. Choć... wszystko co wiąże się z SF - moje opowiadania, różne szkice, fantazje - wszystko to chowam na dnie swych szuflad, gdyż moi rodzice krzywo patrzą na takie moje zainteresowania. Pomimo tego nadal nie zamierzam zrezygnować z SF i astronomii, choć tą ostatnią zajmuję się trochę mniej intensywnie.

Co do Twej sytuacji - mam nadzieję, że teraz już odzyskałeś swe materiały, a opowiadanie na konkurs „Młodego Technika” zostało ukończone i jest wspaniałe. (Ja też piszę na ten konkurs, ale jak na razie - mam dopiero parę stron).

Chciałbym Cię poznać, chciałbym abyś do mnie napisał. Wiele nas łączy, mamy wspólne tematy, więc to może pomóc prawdziwej przyjaźni.

Romuald

LUDMIŁA NIE ŻYJE

W 90 numerze „Świata Młodych" z 27 lipca został wydrukowany w „Kąciku Przyjaciół" adres Ludmiły Kisały z Wrocławia wraz z jej krótkim listem pt. „Jestem ciężko,chora”. Gorąco dziękujemy za to, a zarazem prosimy, o zamieszczenie następującej informacji.

Do Ludy szybko nadesłano bardzo dużo listów z różnych stron Polski. Pierwsze z nich sprawiły jej wiele radości. Niestety, następnych już nie mogła przeczytać.

Z głębokim żalem i bólem powiadamiamy nadawców, że nasza córka w dniu 1 sierpnia br. o godz. 13.45 zakończyła życie.

W imieniu naszej ukochanej córki Ludmiły i własnym serdecznie dziękujemy za listy i łączenie się z nią w jej cierpieniach.

Pogrążeni w głąbkim bólu rodzice Ludmiły

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 11 lat. Interesuję się muzyką rockową i tańcem towarzyskim. Bardzo nie lubię dentysty, za to kocham zwierzęta, **Barbara Goner, ul. Wysoka 9a/1O4,41-200 Sosnowiec;** ● Jestem bardzo samotna. Nie mam nawet psa czy kota. Może ktoś z moich rówieśników zechce napisać do mnie, abym miała chociaż korespondencyjnego przyjaciela. Mam 14 lat i dużo smutnych dni za sobą, **Beata Kopka, ul. Brocka 8/7, 41-200 Sosnowiec;** ● Mam 14 lat. Uczę się dobrze. Zbieram widokówki i znaczki. Lubię sport, przyrodę i muzykę rockową. Cenię szczerość, czytam dużo książek. Interesuję się matematyką, **Iwona Piec, Wólka Zdunkowska, 21-305 Suchowola, woj. bialskopodlaskie;** ● Jestem strasznie samotna! Mam 13 lat. Uwielbiam Limahla, „Wham”, przyrodę i poezję. Nie cierpię „Lady Pank”, „Frankie Goes To Hollywood”, Marka Hamilla, Harrisona Forda i natrętów, **Aneta Piotrowska, ul. Pachońskiego 4a, 931-228 Kraków;** ● Nie lubię matematyki. Zbieram próbki minerałów. Interesuję się filatelistyką, numizmatyką i sportem. Lubię czytać książki. Jestem wesoły. Mam 13 lat, **Radosław Nakonieczny, 88-133 Dąbrowa Biskupia;** ● Czujemy się samotni, chcemy nawiązać korespondencję że wszystkimi, którzy również nie mają przyjaciół. Mamy akwarium i kanarka. Zbieramy wszystkie informacje na temat hodowli ryb i kanarków, **Robert i Jacek Szelążek, ul. Kościuszki 40a/10,13-100 Nidzica;** ● Mam 14 lat. Jestem spod znaku Wodnika. Lubię czytać wiersze i chodzić na długie spacery, szczególnie w deszczowe dni. Moją ulubioną poetką jest Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, natomiast z wykonawców muzyki młodzieżowej najbardziej cenię Limahla, Shakina Stevensa, Georga Michaela; Sala Solo oraz „Kajagoogo” i „Wham”. Nawiążę kontakt z osobami urodzonymi 28 stycznia 1970 roku, **Anna Kuriata, Górzyn 32, 59-340 Chobienie;** ● Mam 16 lat i ani jednego-przyjaciela. Wszyscy mi dokuczają. Mówią, że jestem życiową niedorajdą. Dziewczyny kpią ze mnie, choć traktuję je uprzejmie i z szacunkiem. A wszystko dlatego, że jestem bardzo nieśmiały. Nie umiem być „przebojowy” i bezczelny. Nawet moja mama wytyka mi moją nieśmiałość. Napiszcie do mnie, proszę, **Sławomir Ochrem, ul. Inowrocławska 5/6, 53-653 Wrocław;** ● Mam 15 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową. Lubię „Lombard". Ćwiczę aerobic. Uwielbiam koty, **Magdalena Soińska, ul. Gen. Świerczewskiego 746,64-600 Oborniki;** ● Interesuję się elektroniką, muzyką elektroniczną i sportem.Trenuję podnoszenie ciężarów. Szukam przyjaciół, **Krzysztof Lisztwan, ul. Przyjaciół Żołnierza 1 m. 6,58-304 Walbrzych;** ● Mam 10 lat, interesuję się filatelistyką, muzyką rockową i sportem. Mam nadzieję, że ktoś do mnie napisze, **Krzysztof Wdowik, ul. Spokojna 9/3 41-800 Zabrze;** ● Mam 15 lat. Moje zainteresowania to: numizmatyka, film i muzyka. Uwielbiam „Kajagoogo" i Limahla, **Rafał Misiak, ul. Pocztowa 15a/16, 89-500 Tuchola;** ● Nienawidzę zupy grzybowej, ludzi dwulicowych, „TSA" i szpanu. Uwielbiam psy, konie Shakin Stevensa, Limahla, „Wham", „Classix Nouveaux", podróże i książki, **Agata Nowiszewska, ul. Śląską 40/6, 66-400 Gorzów Wlkp.;** ● Interesuję się kolejnictwem i hotelarstwem. Lubię muzykę poważną i młodzieżową. Mam 15 lat, **Adam Nowak ul Lwowska 10/34, 00-658 Warszawa;** ● Mieszkam w malowmczej wiosce nad Dunajcem. Jestem samotna bardzo chciałabym, aby ktoś z moich rówieśników napisał do mnie. Lubię książki przygodowe, zbieram pocztówki i chętnie odpisuję na listy. Mam 15 lat **Dorota Dziedzic, 33-318 Gródek nad Dunajcem 85**; ● Mój ulubiony przedmiot to język polski. Zbieram znaczki, opakowania od czekolad i plakaty zespołów rockowych. Lubię słuchać muzyki. Mam 14 lat, **Jadwiga Gocek, ul. Wałowa 12/1,33-300 Nowy Sącz**; ● Lubię wieczorne spacery, mojego pieska Azora, ludzi z poczuciem humoru i pisać wypracowania. Nie cierpię chemii, lizusów, „Maanamu", Franka Kimono i zazdrosnych ludzi. Cenię szczerość i prawdomówność Proszę o listy, **Ewa Nizielska, ul. Wolności 25 06-323 Jednorożec**.

POKOJOWE GRY KOMPUTEROWYCH PIRATÓW

13 października 1983 roku, w kalifornijskiej miejscowości Irwine aresztowany został niejaki Wayne Correl, 17-letni uczeń miejscowego liceum. Funkcjonariusze Federalnego Biura Śledczego - FBI dostali się przez dach werandy i okno do jego pokoju i skutego kajdankami wyprowadzili przed dom. Dokładnie w tym samym czasie aresztowano trzech jego kolegów mieszkających z rodzicami w podobnych domkach obok - braci Garrego i Gregga Knutsonów, w wieku 15 i 14 lat, oraz 17-letniego Davida Hilla. Całą czwórkę zatrzymano pod zarzutem wielokrotnego włamywania się do systemów komputerowych wielkich firm i instytucji państwowych w celu nielegalnego korzystania z zawartych tam informacji.

Śledztwo i przedstawione dowody winy udowodniły w całej rozciągłości ten zarzut. Chłopcy - którzy swoje komputery osobiście nauczyli się obsługiwać w szkole na lekcjach informatyki - rozszyfrowali kody kilkudziesięciu wielkich systemów komputerowych USA i buszowali w nich przez wiele tygodni! Przeciętnym czytelnikom amerykańskich gazet włos się jeżył na głowach kiedy dowiadywali się w jaki to sposób pomysłowa czwórka, czerpała bez ograniczeń z zasobów supertajnych Informacji Ośrodka Badań Jądrowych w Los Alamos, międzynarodowego giganta bankowego - jakim jest Security Pacific National Bank w Los Angeles, bazy lotniczej Mc-Clean w pobliżu Sacramento, czy ośrodka Sloan Kettering, zajmującego się leczeniem chorób nowotworowych. Chłopcom udowodniono włamanie się do 60 systemów różnych instytucji. Wszystko to osiągnęli nie ruszając się z domu... Genialne systemy ochrony kodów zabezpieczających, zmyślne programy pozwalające korzystać z informacji tylko stałym, wtajemniczonym użytkownikom, ciągłe kontrole systemów - wszystko to okazało się bezużyteczne w konfrontacji z inteligentnymi nastolatkami, którzy postanowili sprawdzić czy w tej grze są coś warci.

Aby zostać „piratem komputerowym" - to określenie zyskało sobie już spory rozgłos na całym świecie - wystarczy dysponować seryjnym komputerem domowym np. Apple, TRS-80 czy VAX. Do tego jeszcze dochodzi drukarka i proste urządzenie: „modem", służące do łączenia tego wszystkiego z linią telefoniczną. Ta właśnie linia pozwala na uzyskanie połączenia z tysiącami systemów komputerowych całych Stanów, a przy odrobinie szczęścia, cierpliwości i pomysłowości nawet z systemami satelitarnymi.

Czterej geniusze z Irwine nie są w tych niebezpiecznych zabawach jakimś szczególnym wyjątkiem. Funkcjonariusze FBI łapią już takich lub podobnych do kilkuset rocznie. Epidemia włamań do komputerów rozszerza się na cały świat - coraz częściej donoszą o nowych wypadkach gazety angielskie, francuskie, RFN-owskie, japońskie, ostatnio nawet w Szwajcarii trzej anonimowi - również uczniowie - rozszyfrowali bank danych Sztabu Generalnego armii szwajcarskiej. Zrobili to dla zabawy, żeby móc napisać z satysfakcją do szefa tego sztabu: *„Wasz system obrony ma tyle dziur co ser szwajcarski"...*

Oczywiście nie wszyscy grają w te klocki wyłącznie po to, aby uzyskać tylko potwierdzenie swoich możliwości intelektualnych. Lawinowo rośnie również ilość przestępstw, których sprawcy mają na celu uzyskanie wymiernej kontyści materialnej - idącej niejednokrotnie w miliony dolarów. Jest to tym łatwiejsze, że w ciągu ostatnich lat w rozwiniętych krajach Zachodu wszystkie poważniejsze banki i firmy przeszły na komputerowy system rejestracji danych. Jest więc w czym wybierać...

Np. pewien kasjer nowojorskiego banku Union Dime Savings, zapalony gracz na torach wyścigowych, zarabiając rocznie 11 tys. dolarów wydawał na koniki dziennie 30 tys. Kiedy władze podatkowe przeprowadziły śledztwo w tej sprawie, wyszło na jaw, że niefortunny gracz zdobył te pieniądze - łącznie półtora miliona dolarów - włamując się do komputera banku, w którym pracował. Posłuszny komputer przelewał potem na jego konto odpowiednie kwoty.

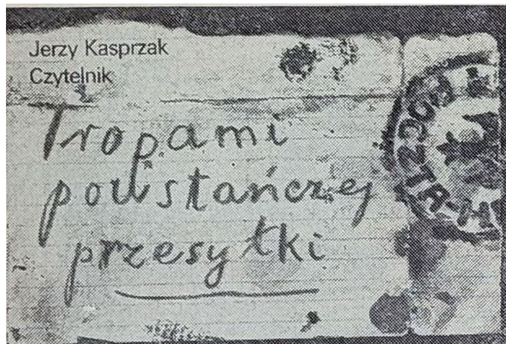
Jedna z kontrolerek kont z Merton znalazła inny sposób. Założyła ona z synem fikcyjną firmę, w imieniu której przesłała komputerowi rady miejskiej polecenie wysłania czeku na 14 tys. funtów. Pieniądze oczywiście podjęła.

Najbardziej pomysłowego oszustwa dopuścili się jednak właściciele firmy ubezpieczeniowej Equity Funding Corporation z Los Angeles. Wprowadzili do własnego komputera fikcyjne dane 64 tysięcy osób, których polisy ubezpieczeniowe, o również fikcyjnej wartości miliarda dolarów, odsprzedano agentom ubezpieczeniowym. Oszuści zarobili na tym interesie 200 milionów. Czasy malowniczych włamań do banków, podkopów, napadów, „złotych rączek", kasiarzy - odchodzą więc powoli w przeszłość. Dziś, pod koniec XX wieku włamywacze przyciskają tylko klawisze swego komputera. Całą resztę - on za nich wykona.

Jak dotąd nie doszło jeszcze do żadnej poważniejszej tragedii - oprócz finansowych - przy okazji grzebania w cudzych komputerach. Jednak takie niebezpieczeństwo rysuje się coraz realniej. Mówi o tym znakomity film Johna Badhąma wyświetlany aktualnie w Polsce pt. „Gry wojenne". Na razie więc komputerowi piraci beztrosko grają o pieniądze, bądź tylko o satysfakcję. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby jakiś genialny szaleniec spróbował wydać kilka dyspozycji którejś z baz rakietowych uzbrojonych w pociski nuklearne. No, ale miejmy nadzieję, że i w tym przypadku wszystko zakończyłoby się tak jak na filmie, który większości z Was jest zapewne znany. Ale i tak nie zdradzę jego zakończenia, żeby nie psuć zabawy tym, którzy dopiero się na niego wybierają...

JERZY DĄBROWSKI

Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie - w każdym razie wygra.
HENRYK SIENKIEWICZ



Warszawa 17 VIII 44 r.

Kochana Mamo!!!
Przede wszystkim jestem żywy i zdrów!!! Do dn. 10 VIII byłem cały czas na Kolonii Staszica. Parę pierwszych dni było zupełnie dobrze. Od 5 VIII sytuację opanowali szkopy, z powodu zupełnego braku broni. Faszyści robili rzezie niewinnych kobiet, dzieci i starców. Ja, dzięki Bogu, wraz z Heńkiem przetrwałem szczęśliwie i w nocy z 10 na 11 przedarliśmy się do Śródmieścia, które jest całkowicie opanowane przez nas. Całuję mocno.
Stefan
Poczta Polowa 101
2-gi Batalion Szturmowy „Odwet"
st. strzelec „Pięć B"

Kochani Rodzice!
Jestem cała i zdrowa. O Żochnie i Włodku nic nie wiem. Byłam dziś u Janusza, szkoda, że nie przyjechaliście do niego. Trzymajcie się, będzie wszystko dobrze. Całuję Was mocno
Mira

Napiszcie do mnie: Główna Poczta Polowa 75A

Powyższe listy pochodzą z niezwykłej książki Jerzego Kasprzaka „Tropami powstańczej przesyłki". Jest to opowieść o najmłodszych żołnierzach Powstania Warszawskiego, harcerzach-zawiszakach wchodzących w skład Szarych Szeregów — okupacyjnego harcerstwa. Byli łącznikami, przewodnikami w kanałach, a przede wszystkim listonoszami harcerskiej poczty polowej. Mieli po 12-14 lat. Autor ps. „Albatros", był jednym z nich. Pod ostrzałem i bombami przemierzał ulicę Warszawy z torbą przewieszoną przez ramię, niosąc w niej wieści dobre i smutne od bliskich sobie osób. „Wiele, listów zbierałem od mieszkańców po drodze — na ulicach, podwórkach, w piwnicach, a także od żołnierzy z posterunków przy barykadach albo w szpitalnych salach - pisze Albatros, Jerzy Kasprzak. - Właśnie w powstańczym szpitalu przy ulicy. Jaworzyńskiej zdarzyło mi się pisać list pod dyktando rannego powstańca: «*... Mamo, jestem w szpitalu, żyję, wkrótce wychodzę. Nic groźnego - lekko poparzone ręce w akcji butelkowej na czołgi. Tygrys spalony. Dostałem Krzyż Walecznych. Ucałowania dla Ciebie i Zochy. Martwię się co z Wami.»"*
Tadek

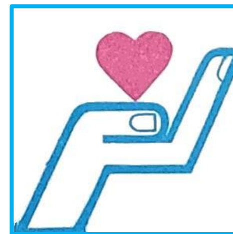
Z podziwem patrzyłem na tego niewiele ode mnie starszego chłopaka - kawalera Krzyża Walecznych z jedną ręką przestrzeloną trzema pociskami, drugą zaś rzeczywiście poparzoną. Jego list osobiście ostemplowałem w naszym oddziale pieczęciami harcerskiej poczty polowej i wraz z innymi powędrował on nazajutrz na Mokotów. Czy trafił do matki? Czy jeszcze była w swoim domu?...

„Tropami- harcerskiej przesyłki" jest książką dokumentem, opisem. jedynej w świecie poczty, działającej i obsługiwanej przez małych listonoszy-bohaterów. Również niezwykły splot wydarzeń przyczynił się do jej powstania. Ale o tym dowiecie się już z lektury książki, którą polecamy przede wszystkim harcerzom, chóciaźi „cywile" dowiedzą się z niej chętnie o nieznanych faktach z najnowszej historii. Książka Jerzego Kasprzaka wyróżniona została w roku 1980 Harcerską Nagrodą Literacką.

„Tropami powstańczej przesyłki" - zapiski zawiszaka. Czytelnik, Warszawa 1985. Wydanie IV poszerzone. Stron 230 plus, kilkadziesiąt ilustracji. Cena 150 zł.



Pachnący jeszcze farbą drukarską numer powstańczej gazety z najnowszymi wiadomościami. Na warszawskiej ulicy — warszawski gazeciarz. Śmiało może wykrzykiwać tytuły najważniejszych informacji



Krajowy Komitet Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym Ruchowo

Rajd
LONDYN - WARSZAWA

Zmęczenie to nic - życie to wszystko



8 września, niedziela. Punkt graniczny w Kudowie-Słone. Pogoda fatalna. Zimno. Z niepokojem oczekujemy na rowerzystów. W jakiej formie dojadą? Czy chłód bardzo im dokuczył? Wraz z harcerzami robimy sobie rozgrzewkę tańcząc i śpiewając. Jest już godzina 15.00. A mieli być dużo, dużo wcześniej. Wreszcie - są!

Celnicy przeprowadzają błyskawiczną kontrolę celną, jak to dobrze, że robią to tak szybko i sprawnie. Harcerze z hufca Kudowa-Zdrój witają rowerzystów chlebem i solą.' Wręczają im także kwiaty oraz „pijalki" - dzbanuszki do picia wody zdrojowej. Zespól artystyczny ze szkoły podstawowej w Kudowie-Słone tańczy i śpiewa polskie ludowe piosenki. Stwarzają wesołą atmosferę i jest jakby odrobinę cieplej... .

Zmęczonym rajdowcom, proponujemy podwiezienie samochodem do restauracji na obiad. Odmawiają, twierdząc, że zmęczenie to nic, a życie to wszystko. Zdecydowali się przejechać na rowerach całą trasę Londyn - Warszawa i przez cały czas nie odstąpią od tego, choćby nie wiem co się działo.

I oto kolumna rajdowa na nowo formuje się do wyjazdu. Najpierw - samochód milicyjny, następnie pilot w małym fiacie z flagami polską i brytyjską na dachu. Dalej - grupa rowerzystów na trójkołowcach i dwukołowych rowerach. Kolumnę zamyka mikrobus angielski ze sprzętem do naprawy oraz polski mikrobus - jeżdżący warsztat samochodowy, a podczas tego rajdu – rowerowy. Dwóch mechaników bardzo szybko jest w stanie usunąć każdą usterkę, by pechowy rowerzysta nie odstawał od całego zespołu. Nie jest to przecież normalny rajd czy wyścig kolarski. Anglicy i Polacy nie rywalizują między sobą o szybką jazdę. Ważne jest tylko to, żeby wszyscy w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej dojechali do końca etapu.

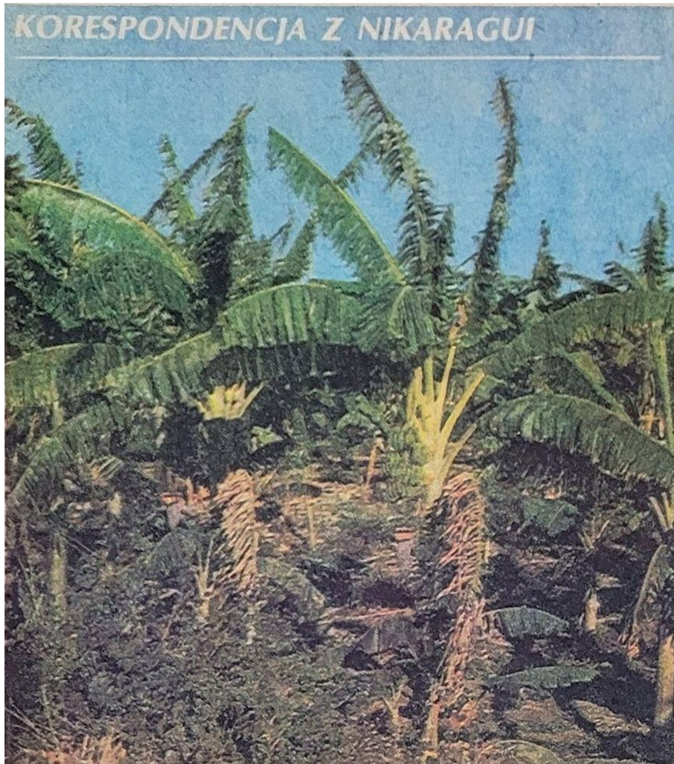
Po obiedzie w Kudowie-Zdroju rajdowcy popijają wodę w Parku Zdrojowym. Wreszcie mogą skorzystać ze swoich „pijalek". Odprężeni udają się w dalszą trasę - do Kłodzka. Jadą ze średnią prędkością ok. 15 km na godzinę, ale zdarzają się odcinki, na których, np. z góry, rozwijają prędkość do 60 km i popędzają pilota, by jechał jeszcze szybciej.

O 19.00 w motelu w Kłodzku czeka na nich kolacja, a po niej udają się do kwatery. Mieszkają w wygodnych dwuosobowych domkach campingowych z prysznicami. Cieszy ich to najbardziej, bo np. w Czechosłowacji takich wygód bardzo im brakowało.

Rankiem jesteśmy niepomiernie zaskoczeni. Angielscy rowerzyści nie jadają śniadań. Tak jak było na poprzednich odcinkach trasy, w kolejny etap rajdu wyruszają o 6.00 rano. Dokładniej o 6.00 wyjeżdża pierwsza grupa na rowerach trzykołowych, bo na nich jedżie się wolniej, a o 6.30 druga grupa na rowerach dwukołowych. Mniej więcej po 20 km druga grupa dogania pierwszą i wtedy wszyscy odpoczywają i jedzą śniadanie. Dziękują za masło, gdyż podobno przy takim wysiłku nie jest najzdrowsze. Proszą jedynie o chleb i żółty ser. Wędliny i mięso chcą jeść tylko na kolację. Takie odżywianie się - jak twierdzą - jest najkorzystniejsze dla zdrowia.

Nasi angielscy przyjaciele są zauroczeni gościnnością i życzliwością Polaków. Właśnie dlatego od momentu przekroczenia granicy Polski czują się znakomicie i mają dobre humory. I im i nam doskwiera jedynie chłodna pogoda, ale może - miejmy nadzieję - z dnia na dzień się poprawi. Niech rowerzyści wreszcie jadą przez nasz kraj w pełnym słońcu. Trzymamy kciuki! (**is**)

Fot. **Gabriel Podolski**



im słowniku kilkanaście słów, wśród których ze szczególną lubością używa nazw kulinarnych oraz epitetów, jakimi obdarowywuje przejeżdżające samochody, których bardzo nie lubi.

Samochodów zaś jest sporo. Jakże zresztą mogłoby ich nie być, skoro są podstawowym środkiem transportu w kraju, który ma tylko jedną linię kolejową. Brak rygorystycznych przepisów drogowych, a przede wszystkim brak wystarczającej liczby samochodów i autobusów sprawiają, że większość tego, co porusza się po nikaraguańsklch drogach, przypomina raczej wraki. Zdumiony przybysz znad Wisły zastanawia się czasem w osłupieniu, jak wehikuł o dumnej nazwie „Chevrolet” czy „Toyota”, bez błotnika, bez szyb, z kłapiącą, nie domykającą się maską i ze zderzakiem podwiązanym sznurkiem - jeszcze jeździ. I to jak jeździ!
Komunikacja miejska oparta jest wciąż na starych autobusach „Ford - Blue Bird” z wystającą maską silnika z przodu i z małymi okienkami.
Produkowane były one w latach pięćdziesiątych... i jeżdżą nadal - bo muszą. Rycząc klaksonem podobnym do syreny okrętowej i pędząc przez miasto zawsze z nadkompletem pasażerów wiszących na stopniach, na tylnej drabince, a nawet oblegających dachprzypominają już nie krążowniki a pancerniki szos.

◄ *Drzewa bananowe rosną w prawie każdym przydomowym ogródku*

Kłopoty transportowe Nikaraguańczyków nie kończą się jednak na komunikacji miejskiej czy międzymiastowej. W całym kraju nie ma ani jednej drogi, która pokonując góry i dżunglę w środkowej i wschodniej części kraju łączyłaby wybrzeże Pacyfiku i Atlantyku! Tę trasę, mimo że jest to zaledwie kilkaset kilometrów, można przebyć wyłącznie samolotem.

Podobno każdy kraj ma swój niepowtarzalny zapach. Jeśli tak, to w Nikaragui pachnie „gajo pinto” - potrawa, która jest podstawą bytu większości Nikaraguańczyków. Za tą egzotycznie brzmiącą nazwą, tak nierozerwalnie związaną z tym tropikalnym krajem, kryje się gotowana mieszanina ryżu z czarną fasolą. „Gajo pinto” podawane jest często na „tortilli” - cienkim placku z mąki kukurydzianej pieczonym bezpośrednio na blasze kuchennej.

Całość je się bezpośrednio z ręki, trochę jak hamburgera. Jest to bardzo praktyczne - wśród wielu trudności młode państwo sandinistów nie uporało się jeszcze z masową produkcją taniej zastawy stołowej i takie „bezprzyrządowe” skonsumowanie codziennej potrawy to czasami również konieczność, a nie tylko indiańska kulinarna tradycja.

Ryż, fasola i kukurydza stanowią podstawę upraw rolno-spożywczych w Nikaragui. Bogate w białko i inne składniki odżywcze z powodzeniem uzupełniają dotkliwy niedobór mięsa na krajowym rynku. Przysmakiem, na który nie każdego stać, jest „la catamale” - potrawa z ryżu z przyprawami i kawałkami

GAJO PINTO NA TORTILLI

Nikaragua, nawet jak na Amerykę Środkową, jest krajem szczególnym i trochę nietypowym. Na tę nietypowość składa się nie tylko „parterowy" wygląd stolicy kraju - Managui, która w 1972 roku legła w gruzach zą przyczyną wielkiego trzęsienia ziemi (pisałem o tym w poprzedniej korespondencji - nr 64 „ŚM").

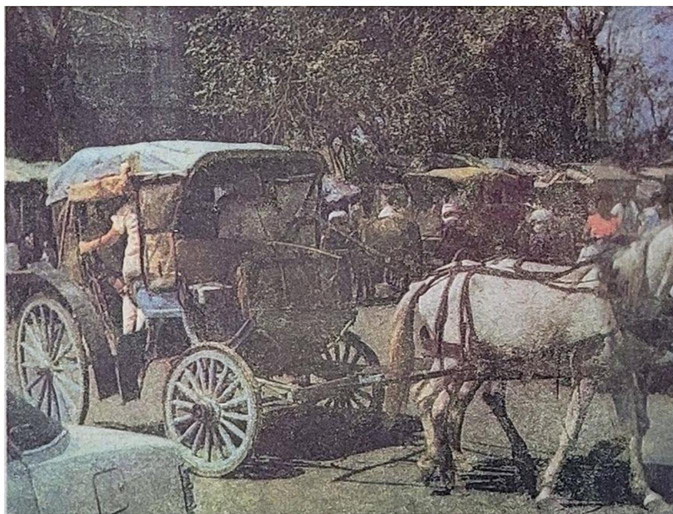
Jeśli spojrzycie na mapę Nikaragui, to zauważycie, że wschodnia połowa kraju jest tam jednolitą, zieloną plamą. To nieprzebyta, środkowoamerykańska dżungla - tzw. selwa. Na niskich, zarośniętych i częściowo podmokłych terenach zajmujących prawię połowę kraju mieszka zaledwie 10% jego trzymilionowej ludności—głównie Indian Miskitów. Pozostałe 90% zamieszkuje zachodnią połowę kraju, która na mapie jawi się w gamie kolorów od żółtego do brązowego. Tu, na zachodzie, na wyżynach przeciętych pasmem jezior, skupia się całe życie kraju - duże miasta, okręgi rolnicze, a także rozwijający się przemysł.

W godle państwowym Nikaragui; w trójkącie symbolizującym geometryczny kształt państwa czołowe miejsce, oprócz słońca (zwiastującego tropikalność klimatu) zajmują stożki wulkanów przeglądające się w falach jeziora. Wulkanów w godle jest pięć, ale w rzeczywistości dużo więcej. To one, a także związane z ich działalnością trzęsienia ziemi wyznaczały tu zawsze rytm życia. Z jezior na plan pierwszy wybijają się dwa, ale za to tak wielkie, że w każdym z nich nasze Śniardwy zmieściłyby się po kilkadziesiąt razy. W większym, jeziorze Cocibolca, 150 kilometrów długim i 60 kilometrów szerokim, żyją jedyne na świecie słodkowodne rekiny.

- Czy może być dobrze w kraju, w którym nawet w jeziorach pływają rekiny? - żartują Nikaraguańczycy.

Nie rekiny są tu przecież głównym problemem. Młode państwo sandinistów dopiero od sześciu lat wychodzi z feudalnego zacofania, jakie pozostawił po sobie okres kolonialny i następujące po nim rządy kolejnych dyktatorów. Wychodzi - mimo zapału i zaangażowania społeczeństwa - nie bez trudności i kłopotów. Trzęsienia ziemi obracające domy w ruinę, słońce wypalające trawę i zasiewy, a także szkodniki niszczące plantacje - wzajemnie uzupełniają się z tzw. „sankcjami ekonomicznymi" Stanów Zjednoczonych, próbujących doprowadzić gospodarkę tego niewielkiego państwa do upadku oraz z niszczycielską działalnością reakcyjnej partyzantki zwanej „contras”.

Większość Nikaraguańczyków mieszka w drewnianych domkach skleconych z desek, bambusa i trzciny lub liści palmowych. Jedna izba musi wystarczyć starszym i dzieciom. Tylko do nielicznych domów na wsi doprowadzono prąd elektryczny. Jedynie w miastach można zobaczyć niewysokie (bo przecież trzęsienia ziemi) domy murowane, zazwyczaj wyposażone w elektryczność i kanalizację. Gorący klimat sprawia, że w oknach domów prawie wcale nie stosuje się szyb, a jedynie deseczkowate, odchylane okiennice.
Mieszkanie w takim domu dla mieszkańca znad Wisły mogłoby być nawet przyjemne, gdyby nie urzędujący tu rozmaity „inwentarz": mrówki; pająki, moskity oraz znane u nas karaluchy (wyrastające w tym klimacie do długości 5 cm pancerzyka plus dodatkowo 6 cm „wąsów”) zwane tutaj kukaraczami. „Domową trzódkę” dopełniają nierzadko małe, ale niebezpieczne skorpiony oraz „czarne wdowy" - duże, jadowite pająki. To zresztą jeszcze nie wszystko. Przestrzenie „międzydachowe" (między sufitem a dachem) upatrzyły sobie iguany - duże jaszczury, które wieczorami hałasują szurając i tupiąc po suficie. Iguany żyją zamiennie z niejakim „zorro”, który jest dla odmiany jakby skrzyżowaniem kota ze... szczurem. Wystarczy?...
Ozdobami domowego inwentarza bywają duże, zielone, a czasami i bajecznie różnokolorowe „gadające" papugi. Lolita, papuga naszego znajomego z poprzedniej korespondencji - Juanita, codziennie, rano stawia całą rodzinę na nogi głośnymi okrzykami wywołując po.kolei domowników i domagając się swych ulubionych potraw. Lolita ma w swo-



▲ *Taka taksówka nie wymaga reglamentowanego paliwa i części zamiennych — nic więc dziwnego, że w prowincjonalnych miasteczkach jest bardzo popularna*

W tej skrzynce na trzech nogach mieści się cały warsztat pracy ulicznego fotografa ▼



mięsa zapiekana- w zwiniętym liściu palmowym.

Jadłospis Nikaraguańczyka uzupełniają oczywiście owoce południowe, i to w asortymencie, który przyprawić może o zawrót głowy każdego: ananasy, pomarańcze, mandarynki, banany, arbuzy, pomidory, a także limony, papaje, mango i dziesiątki innych, których nazw nawet nie sposób spamiętać. Wszystkie są tak tanie, w tylu gatunkach i odmianach, że siłą rzeczy stanowią bardzo istotny element jadłospisu. Także w postaci soków wyciskanych z owoców i w charakterze tzw. „fresca” podawanych jako podstawowy napój do każdej potrawy. Z lodem oczywiście. Zważywszy, że nawet w nocy temperatura nie spada tu poniżej 25 °C, wydaje się to być bardzo przyjemnym zwyczajem. Niemniej - „co kraj, to obyczaj” - nie wszystkie napoje równie delektują podniebienie europejskiego smakosza: zarówno popularny napój „pino lijo” robiony ze sproszkowanej kukurydzy, jak i kakao przyrządzane na zimno i podawane z lodem, wystawiają, przybyszów ze starego kontynentu na ciężką próbę. Jedyny napój, który pija się na ciepło, to najważniejszy artykuł eksportowy Nikaragui - kawa naturalna. Co ciekawe, to brak herbaty, która traktowana jest tutaj jako... lekarstwo na żołądek.

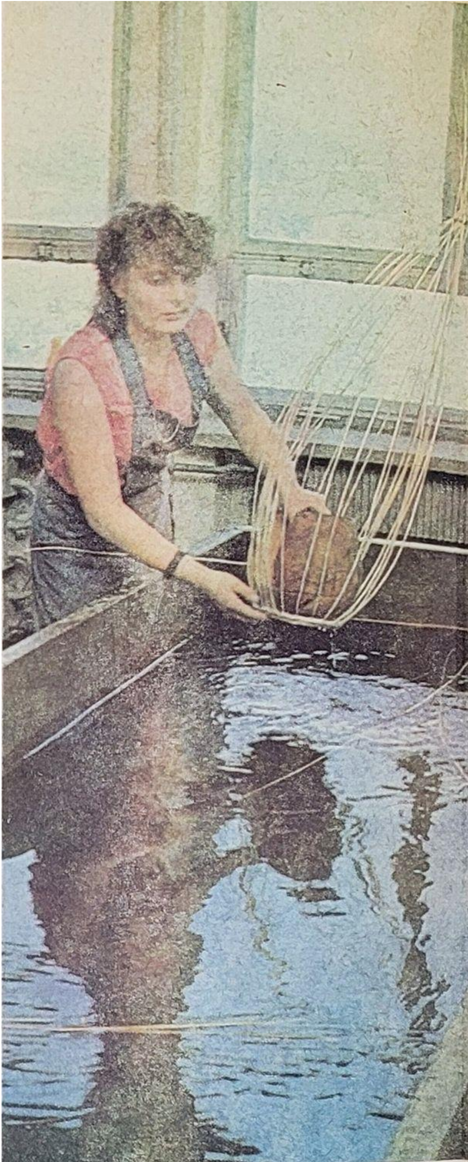
OLGIERD LEWAN

Fot. **autora**

WIKLINOWY ŚWIAT



Fot. MAREK SZYMAŃSKI







Jest w Polsce szkoła, o której niewielu z Was słyszało - Technikum Przemysłu Wikliniarsko-Trzciniarskiego w Kwidzynie, w woj. elbląskim.

Ba, jest to najprawdopodobniej jedyna szkoła średnia tej specjalności w Europie.

Obok tradycyjnych przedmiotów nauczania, z których, rozumie się samo przez się, każdy uczeń powinien mieć możliwie najlepsze oceny, są tu i zajęcia praktyczne, do których też się trzeba porządnie przyłożyć. Bo umiejętność wyplatania jest w tej szkole równie ważna, co nauka matematyki czy języka polskiego. „A z wikliny, jeśli ma się trochę drygu i fantazji, można wyplatać absolutnie wszystko" - powiedział mi wieloletni kierownik warsztatów szkolnych, mgr Jan Rentflejsz. Mogłem się o tym przekonać na własne oczy, przechadzając się w trakcie zajęć po pracowniach, ale to, co zobaczyłem w szkolnym magazynie wyrobów gotowych, wzbudziło mój szczery podziw.

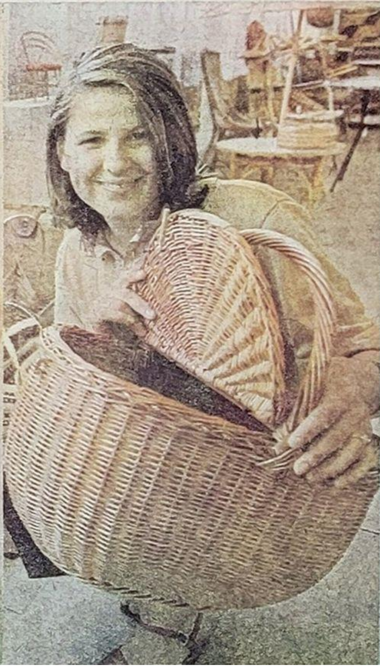
Były tam wiklinowe łoża, leżaki i fotele, obok kołyski dla niemowląt, a zaraz potem cała masą rozmaitych koszyków na zakupy i kosze na bieliznę. Pośród innych przedmiotów zwraca szczególną uwagę oryginalny wiklinowy regał, jakże inny od tych zunifikowanych w kształcie i stylu, w które wyposażone są przeważnie nasze mieszkania. Na stolikach z wikliny stały plecione lampy o przeróżnych kształtach i abażurach, a ściany magazynu ozdabiały ciekawe w formie maty.

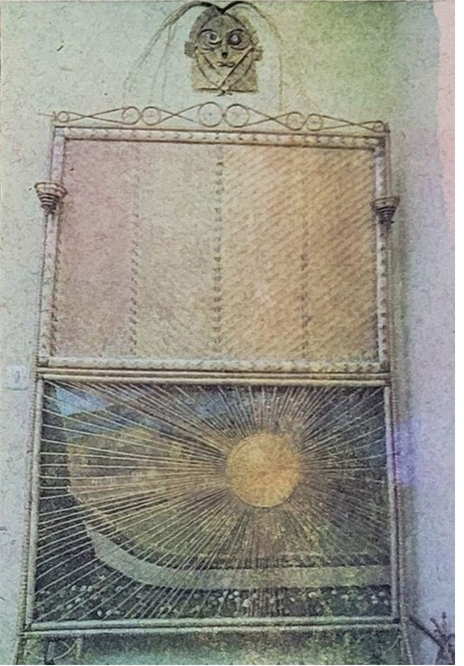
Perspektywa jaką daje 5-letnie technikum to szansa zdobycia rzadkich umiejętności, no i przeżycia lat szkolnych ciekawie i radośnie.

Możliwość zrobienia z niepozornego surowca, niepowtarzalnych w formie, dzieł sztuki użytkowej daje uczniom wiele satysfakcji. Po ukończeniu szkoły absolwenci zostają technikami technologami wikliniarstwa i plecionkarstwa i są poszukiwanymi na rynku pracy fachowcami. Ci, którzy chcą szybciej zdobyć zawód, mają możliwość podjęcia nauki w Zasadniczej Szkole Koszykarskiej i Zasadniczej Szkole o specjalności - stolarz meblowy.

(ms)







SPORTOWCY, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

L'PELUSA, czyli DIEGO MARADONA

Ma 24 lata i jak sam mówi poznał raj i piekło. Jest żyjącą legendą, najsłynniejszym bez wątpienia futbojistą ostatnich lat. Maradona - dla obcych, Diego - dla przyjaciół, Dieguito - dla Włochów, L'Pelusa - dla rodziny. L'Pelusa znaczy „trawniczek", a przydomek wziął się pewnie stąd, że ledwie nauczył się chodzić, już kopał piłkę na zielonej murawie. Są fachowcy, którzy twierdzą, że Diego Maradona - to „Biały Pele", że od czasów króla futbolu nie było piłkarza tak wyśmienitego. Są też tacy, którzy polemizują z tą opinią, twierdząc, że Michel Platini, Zico czy też Karl-Heinz Rummenigge nie są gorsi od Argentyńczyka. Tak czy owak, Maradona przyciągał tłumy kibiców na stadiony w Buenos Aires, potem, w Barcelonie, a teraz w Neapolu. A gdy jest w formie, jego gra - to piłkarska poezja...

Cudowne dziecko

Urodził się 30 października 1960 roku, jako piąte dziecko ubogich Argentyńczyków, którzy kilka miesięcy wcześniej przyjechali do Buenos Aires z małej wioski Esquina. Potem przybyło mu jeszcze troje rodzeństwa, toteż zapracowani rodzice nie mieli czasu, by poświęcać chłopcu wiele uwagi. Nie posiadali też pieniędzy, by kupić mu w prezencie wymarzoną piłkę. Otrzymał ją od kuzyna Carlosa i była to chyba jedyna zabawka jego dzieciństwa. Zabawka, która po latach miała stać się narzędziem pracy Maradony i źródłem olbrzymich dochodów.

Już w szkole był niezrównany w żonglerce piłką i budził, niekłamany podziw rówieśników. Kiedyś kolega z klasy, zwany Carizzo, trafił do szkółki piłkarskiej klubu „Argentinos Juniora". Nie zapomniał o Diego i któregoś dnia powiedział swojemu trenerowi, że ma kumpla, który z piłką potrafi zrobić wszystko. Sześć miesięcy później Diego wystąpił w finałowym meczu młodzików o mistrzostwo Argentyny. Miał... 13 lat.

20 października 1976 roku Maradona zagrał już w zawodowej drużynie „Argentinos Juniors" i podpisał swój pierwszy kontrakt. Klub wynajął mu willę przy stadionie, gdzie wprowadził się wraz ze swą liczną rodziną. Dom był z ogrodem, łazienką i kuchnią. Wydawało mu się wtedy, że jest najszczęśliwszym z ludzi.



Kariera

Był rok 1978. Trener Cesar Luis Menotti ogłosił skład reprezentacji Argentyny na mistrzostwa świata. W 22-osobowej ekipie zabrakło miejsca dla niespełna 18-letniego Maradony. Selekcjoner uznał, że jest jeszcze zbyt młody, że może nie podołać trudom turnieju. Chłopiec przeżył wówczas pierwsze wielkie rozczarowanie i nie umiał powstrzymać łez, gdy jego rodacy sięgali po najwyższe trofeum. Płakał trochę ze szczęścia, trochę ze smutku, że zabrakło go tam na stadionie „River Plate", u boku Mario Kempesa. Ten zaś stał się narodowym bohaterem Argentyny. Minął rok i Maradoria przebił sławą „boskiego Mario", który po mistrzostwach przeżywał kryzys formy. Diego tymczasem podbił Japonię, gdzie młodzi piłkarze Argentyny sięgnęli po tytuł mistrzów świata juniorów. Futbol miał nową gwiazdę-Diego Armando Maradonę, którego imię wywoływało dreszcz u każdego kibica. Grał wówczas fantastycznie, zyskując miano „Białego Pelego".

Był słynny, najsłynniejszy w świecie, gdy wraz z reprezentacją Argentyny jechał na Mundial do Hiszpanii, bronić Pucharu FIFA. Miał w Hiszpanii podbić świat, ale nie zdołał tego uczynić. Drużyna Menottiego nie prezentowała najwyższej formy i nie zdołała przebić się do decydującej fazy turnieju. Maradona miał w każdym meczu kilku specjalnych opiekunów, którzy nie oszczędzali jego kości. Poobijany, rozczarowany pakował walizki i wracał do kraju.

Na krótko. Niebawem wrócił do Hiszpanii, by włożyć koszulkę słynnego klubu FC „Barcelona". „Transferem stulecia" określono tę transakcję. Barcelona wyłożyła za Diego nieprawdopodobną kwotę - ponad 8 milionów dolarów. Więcej niż kilka lat wcześniej nowojorski „Cosmos" za Pelego.

Rozczarowanie

Kiedy Maradona mówi o piekle, to ma na myśli swój hiszpański etap piłkarskiej kariery. W najgorszych snach nie mógł bowiem przeczuć przykrych dla niego wydarzeń, które miały miejsce w Barcelonie. Nie potrafił znaleźć wspólnego języka z partnerami, a rywale z innych klubów nie przebierali w środkach, by wyeliminować z gry gwiazdę. Niechętni mu też byli kibice innych miast, kwitując jego grę - często wspaniałą - gwizdami i wyzwiskami.

Nadszedł wreszcie dzień, który Maradona będzie wspominał do końca życia. Mógł on bowiem zakończyć jego karierę. Podczas meczu z „Atletico" Bilbao został brutalnie sfaulowany przez obrońcę - Andoniego Goicoecheę i z bardzo poważną kontuzją stawu skokowego znalazł się w szpitalu. Pauzował przez kilka miesięcy, nie będąc pewny, czy kiedykolwiek wróci na boisko. Wrócił, ale nie pozbył się urazu. Tym bardziej, że polowanie na Maradonę trwało, a kibice zamiast mu współczuć, mieli za złe obcokrajowcowi, iż za jego przyczyną wspomniany Goicoechea został ukarany dyskwalifikacją. Diego marzył już tylko o tym, by wyjechać z Hiszpanii, ale musiał podporządkować się warunkom kontraktu.

Latem ubiegłego roku argentyńskim piłkarzem zainteresował się włoski klub „Napoli", który nie wahał się zapłacić 7,5 miliona dolarów za Maradonę. Kilkadziesiąt tysięcy kibiców witało na stadionie „San Paolo" w Neapolu swojego nowego ulubieńca, który miał uczynić tamtejszy klub wielkim. „Napoli" nie zdobył w tym roku tytułu mistrza Italii, nie zdetronizował turyńskiego ‚Juventusu", ale nikt w Neapolu nie ma o to pretensji do Diego. Maradona jest dziś królem tego miasta, a zjeżdżają tu także jego wielbiciele z innych regionów Italii, z innych krajów. Mówią: zobaczyć Neapol i umrzeć - to mało. Zobaczyć Neapol i Maradonę... ot, co!

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **archiwum**

Wakacje na rockowo

POLSKI WOODSTOCK (1)

Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie budzi zrozumiałe zainteresowanie. Ta na pewno największa w Polsce impreza rockowa dostarcza argumentów jej zwolennikom i... przeciwnikom. Przyjeżdżających do Jarocina dziennikarzy w równym stopniu interesują występujące tu zespoły, jak i młodzieżowa publiczność. Zespołami i publicznością, oczywiście nie tylko, zajął się Mirosław Soliwoda. Dziś proporiujemy Wam pierwszą część jego artykułu. Druga - za tydzień...

Minęło lato. Mimo braku słońca nie narzekają ci, którzy zdecydowali się spędzić je na rockowo. Sezon festiwali rockowych w naszym kraju rozpoczęła już majowa Rock-Arena w Poznaniu. Jednak nagromadzenie imprez tego typu nastąpiło ze zrozumiałych względów dopiero podczas wakacji. Rokrocznie organizuje się ich tyle, że podróżując szlakiem festiwalowych miast można interesująco wypełnić cały wakacyjny czas i właśnie taki sposób spędzania wakacji - wakacji na rockowo - staje się udziałem coraz liczniejszej rzeszy młodych Polek i Polaków.

Większość festiwali ma dokładnie określony charakter. I tak w Katowicach, Sopocie i Olsztynie gra się bluesa; ostoją muzyki reggae był w tym roku Muzyczny Camping w Brodnicy oraz Festiwal Artystyczny Młodzieży.Akademickiej w Świnoujściu; grupy pop-rockowe prezentowały się na międzynarodowym festiwalu Inter-Pop '85 w Kołobrzegu, a nowofalowe w Warszawie podczas Przeglądu Muzyki Alternatywnej i Awangardy Rockowej „Poza kontrolą".

Jednak największym i najważniejszym - tradycją i znaczeniem - akordem muzycznego lata w Polsce jest maraton rockowy w Jarocinie, organizowany już po raz szesnasty, od lat trzech pod nazwą Festiwal Muzyków Rockowych, który w tym roku po raz pierwszy stał się przeglądem o charakterze międzynarodowym. W Jarocinie gra się prawie wszystko - wszelkiegatunki rocka i jemu podobne (blues, reggae) z wyłączeniem jedynie muzyki pop, co wynika z jego antykomercyjnych założeń.

W dniach od 13 do 17 sierpnia nieduże dwudziestotysięczne miasteczko podwoiło liczbę swoich mieszkańców. Oblicza się bowiem, żę tegoroczna festiwalowa publiczność osiągnęła rekordową liczbę ok. 25 tysięcy osób. Inwazja fanów rocka z całej Polski oznacza całkowitą niemal dezorganizację życia w Jarocinie. Starając się jej częściowo chociaż zaradzić, organizatorzy umieścili ogromne pole namiotowe w odległości ponad 2 km od miasta. Specjalnie dla tych celów ogrodzono 14 ha łąki, zainstalowano lampy oświetleniowe, radiowęzeł, zorganizowano dobrze zaopatrzone punkty sprzedaży artykułów spożywczych i sportowych, wybudowano toalety i umywalnię. I oto w ten sposób w-pobliżu Jarocina wyrosło na parę dni odrębne, ponad dziesięciotysięczne, pulsujące własnym, ciekawym życiem, miasteczko namiotowe.

Tym samym wyeliminowano jego mieszkańców z samego Jarocina. Mimo to wąskimi uliczkami małego miasta trudno się było przecisnąć. Duża część przyjezdnych nie skorzystała z oferty pola namiotowego i poszukała sobie noclegu lub miejsca na namioty u życzliwych imprezie Jarocinian. Niegdyś nieufni i niechętni, coraz częściej udostępniają za darmo swoje ogródki, pozwalają korzystać z łazienek, rwać owoce, coraz częściej też pojawiają się przy drogach wiadra z zimną wodą, tłumnie oblegane przez przemęczoną, spragnioną publiczność.

Do rozpoczęcia festiwalu coraz bliżej. Trawiaste boisko ze specjalnie zainstalowaną, podwyższoną sceną, gdzie odbywać, się mają koncerty, zapełnia, się od samego rana. Kto chce zająć dobre miejsce, nie za blisko i nie za daleko od sceny, musi przyjść długo przed rozpoczęciem występów. Nie jest to zbyt nużące, gdyż non stop trwają próby, podczas których łatwiej można dopchać się do ulubionego wykonawcy, zobaczyć go z bliska, przy odrobinie szczęścia porozmawiać z nim czy dostać autograf.

Napięcie wzrasta wraz z każdą godziną. W końcu rozentuzjazmowana młodzieżowa publiczność zaczyna chóralne odliczanie: trzy, dwa, jeden, zero, start!... I nic. Jak zwykle, pierwsze dźwięki popłyną z kilkunastominutowym opóźnieniem. Wreszcie główny organizator festiwalu, Walter Chełstowski, kilkoma słowami dokonuje uroczystego rozpoczęcia imprezy. I już jest muzyka, muzyka dla której przyjechali z całego kraju, z najdalszych zakątków.

Pierwsze zespoły rozczarowują i powoli napięcie opada. Skupienie i uwaga ustępują miejsca atmosferze piknikowej i tak już będzie do końca festiwalu, takie bowiem są prawa koncertów, które trwają ponad dziesięć godzin dziennie i kończą się o trzeciej, czwartej nad ranem. Fizyczną niemożliwością jest wysłuchanie z jednakową uwagą wszystkich zespołów, tym bardziej że miasteczko namiotowe oddalone jest znacznie od stadionu i większość publiczności przychodzi tu, zaopatrzona w koce, materace, i śpiwory, w bułki i konserwy. Jeśli chce się dokładniej obejrzeć dany zespół i posłuchać go, podejść trzeba bliżej sceny, bo praktycznie tylko tam reaguje się w pełni na graną muzykę.

W bardziej odległych partiach boiska jedni słuchają, drudzy śpią, inni jedzą, jeszcze inni grają w karty. Nie pije się w Jarocinie piwa (co jest rytuałem podczas podobnych imprez w Europie Zachodniej), gdyż obowiązuje zarówno tu, jak i na polu namiotowym, bezwzględny zakaz picia alkoholu, za którego złamanie odbiera się karnet na cały, pięciodniowy festiwal. To jeszcze jeden pomysł organizatorów - nie sprzedaje się biletów na poszczególne koncerty, tylko karty wstępu na całą imprezę; które wraz z wklejonym zdjęciem należy nosić na piersi w widocznym miejscu.

Tłok natomiast panuje przed kioskami, w których sprzedaje się parówki; napoje i owoce; Zatłoczona jest również aleja prowadząca z centrum miasta dó stadionu; szczególnie w okolicach hotelu, zamieszkiwanego przez mużyków i organizatorów. Tu można spokojnie podglądać fantazyjne stroje przechodzących widzów, a jest na co patrzeć. Jarocin chlubi się bowiem tym, że wyżej ceni się tu fantazję i oryginalność, pomysłowość i ekstrawagancję ubioru niż jego cenę, czy modę. Tu również, podpatruje się drobne scenki z życia wielkiego świata rockmanów, rozmawia ze znajomymi; odpoczywa.

Dużym zainteresowaniem cieszą się dość liczne imprezy towarzyszące - spotkania religijne, dyskusje z krytykami muzycznymi w Jarocińskim Domu Kultury czy wybory Miss Miasteczka Namiotowego.

A wokół tego wszystkiego, niczym obojętny podkład gra muzyka. W sumie wystąpiło podczas tegorocznego festiwalu w Jarocinie ponad sto zespołów. Od rana prezentowały się co dzień w pobliskim amfiteatrze wszystkie grupy, które bardzo chciały zagrać, a do występu ną głównej scenie się nie zakwalifikowały. Przegląd w Jarocinie jest bowiem jednocześnie konkursem dla grup amatorskich i prezentacją dokonań czołówki polskiej muzyki rockowej, ale nie tej z pierwszych miejsc list przebojów, a wywodzącej się spod znaku niekomercyjnych gatunków rocka, takich jak naw wave, heavy metal, blues czy punk rock.

Zespoły młode, chcące wziąć udział w konkursie wyłonione zostały dwoma drogami, na podstawie nadesłanych kaset (297 zgłoszeń) oraz przesłuchań (zespoły przyjeżdżały do Jarocina ną własny koszt). Ogółem do konkursu, w którym jedynym jury jest publiczność (każdy uczestnik festiwalu głosuje na jeden zespół), wytypowano 45 zespołów, które w ciągu pięciu dni grały wspólnie z ponad dwudziestką zespołów zaproszonych. .

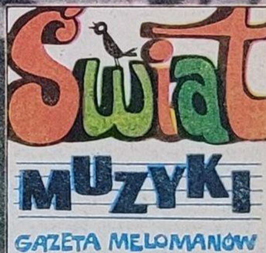
(cdn.)





Festiwalowa publiczność...

Fot. Mirosław Soliwoda



Redaguje LECH NOWICKI

MUZYCZNE WAKACJE

Pod takim hasłem ogłosiliśmy-konkurs. Zależało nam na uzyskaniu od Was interesujących pomysłów, którymi moglibyśmy uatrakcyjnić wakacyjne wydania „Świata Muzyki". W pierwszych listach interesujących, przede wszystkim zaś **oryginalnych** pomysłów niestety nie znaleźliśmy. W następnych także... Ale za wszystkie bardzo dziękujemy. Wasze opinie (jakże często krytyczne), weźmiemy pod uwagę przy redagowaniu muzycznego wydania „Świata Młodych". Wracając do Waszych pomysłów, to najczęściej powtarzały się następujące:

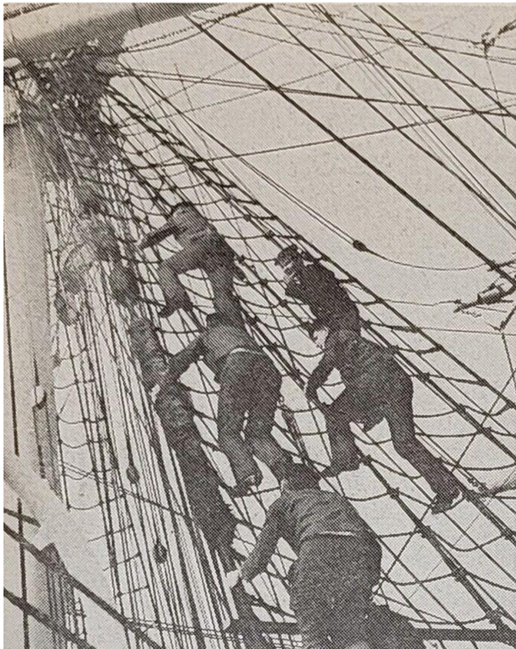
- konkursy, na przykład krzyżówki (m. in.Małgorzata Grymuza z Jarosławia)
- wakacyjny przebój
- wiersz o swoim idolu...
- fragmenty fotosów do późniejszego ich ułożenia w całość (m. in. Dariusz Śramski z Chodzieży)
- lista przebojów (m. in. Marek Komorowski z Lipna)
- charakterystyki instrumentów, muzycznych z rysunkiem lub zdjęciem każdego z nich (m.in. Andrzej Szewczuk z Wrocławia)
- myśli sławnych muzyków (m. in. Krzysiek z Będzina)
- karykatury wykonawców (m. in. Aneta Artym ze Sławna)

Najbardziej atrakcyjną, tak nam się wydaje, ofertę złożyłą Pani (chyba) Gertruda Cywińska z Wrześni. Przedstawimy ten pomysł w jednym z najbliższych wydań „Świata Muzyki".

Termin nadsyłania prac na konkurs plastyczny

„ŻAGLE W TWOICH OCZACH”

mija 30 września!



Fot. **W. Mroczek.**

Macie jeszcze przed sobą kilka dni na wysłanie prac na konkurs organizowany przez „Świat Młodych” wspólnie z redakcjami „Żagli”, „Latającego Holendra” gdańskiej TV, Centrum Wychowania Morskiego Głównej Kwatery ZHP w,Gdyni oraz przez Komisję Kultury Polskiego Związku Żeglarskiego.

Przypominamy warunki konkursu:

1. Udział, w nim mogą wziąć urodzeni w latach 1969-1979. Prace oceniane i nagradzane będą w trzech grupach wiekowych: 6-8 lat, 9-12 lat i 13-16 lat.

2. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną liczbę prac, wykonanych w dowolnym formacie, dowolną techniką (rysunek, malarstwo, grafika, linoryt, wyklejanka ze słomki, wycinanka itp), opatrzonych imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia oraz dokładnym adresem z kodem pocztowym.

3. Prace należy wysłać do dnia 30 września br. pod adresem jednej z dwu redakcji: „Świat Młodych”, 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24, lub „Żagle”, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.

4. Jury oceni prace do dnia 15 października tego roku, a wyniki ogłoszone zostaną w jednym z listopadowych numerów „Świata Młodych” i w 11 numerze „Żagli”.

5. Dla zwycięzców przewidywane są trzy nagrody rzeczowe i dziesięć wyróżnień w każdej grupie wiekowej.

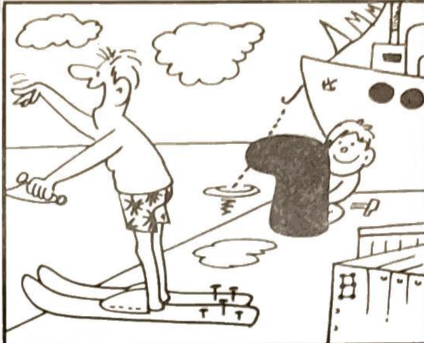
Nagrodę specjalną dla zwycięzców dwóch starszych grup wiekowych stanowić będzie udział (z opiekunem) w trzydniowych rejsach zatokowych ufundowanych przez Centrum Wychowania Morskiego GKZHP w Gdyni, a dla zwycięzcy grupy najmłodszej - udział w dwutygodniowym obozie żeglarskim w Sztynorcie (nagroda Komisji Kultury PZŻ).

6. Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną w grudniu br. pokazane na wystawie, w witrynie KMPiKw Domu Towarowym Centrum „Junior” w Warszawie, a latem przyszłego roku w Basenie Jachtowym im. gen. Zaruskiego w Gdyni. Następnie zostaną sprzedane na aukcjach, a dochód z nich będzie stanowić pierwszą cegiełkę przeznaczoną na odbudowę harcerskiej floty, (**wm**)



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam nad morze, do teatru cieni Abrakadabry (tam dziś jest właśnie prawdziwy teatrzyk!), a także na partię tenisa stołowego.

Do zobaczenia w sobotę!
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry





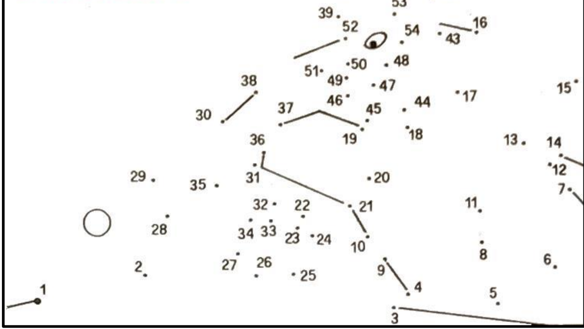
SIEDEM RAZY

Aż siedem drobnych elementów z rysunku że strony lewej powtarza się na rysunku z prawej. Pełnią one tam jednak zupełnie inne funkcje. Odnajdź te różnice, zaznacz i porównaj z prawidłowymi odpowiedziami za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

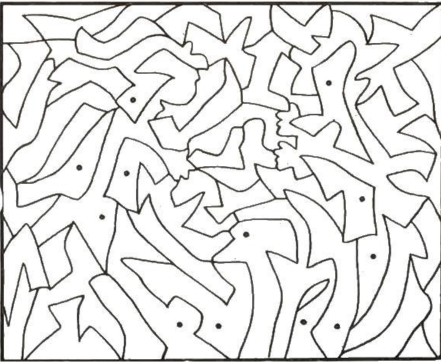
DO TABLICY: brakujące liczby, to - w kolejności - 4, 3, 21, 6. WŁAŚCIWA POŁÓWKA: pasuje tylko połówka C. ZADANIE-BŁYSKAWICA: część mniejsza 10, większa 120.

Jeśli już rozwiązałeś inne zadania i łamigłówki dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 54. Otrzymasz - jak zwykle - rysunek. Powodzenia!



TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.



ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 537
z 93 numeru „Świata Młodych” z 1985-08-03

Brew, liberia, rio, las, Erie, goryl, wielkość, osa, kość, ster, gość, stora, ilość, opas, barć, spór, esy, Starówka, lotos, wlaz, ser, Oka, ambaras, azot.

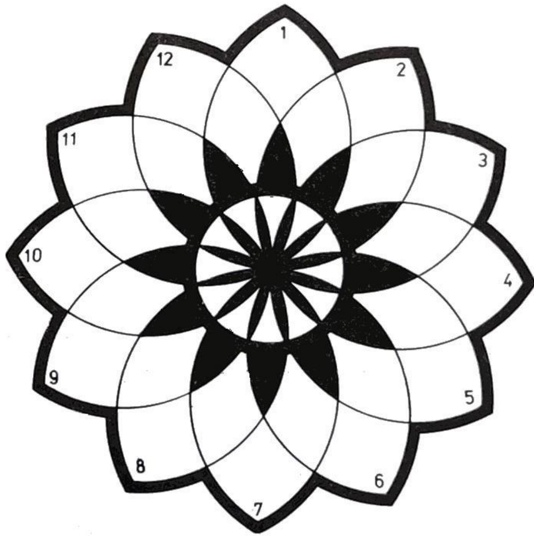
Nagrody wylosowali:
Rafał Czapnik - Świętochłowice, Tomasz Domaradzki - Suwałki, Elżbieta Gąsiorek - Duczki, Magdalena Jędraszko - Warszawa, Jadwiga Markowska - Przeworsk, Dorota Nowak - Nowa Wieś, Michał Przybyła - Szczyrk, Beata Rola - Radzionków, Krzysztof Sobkowicz - Albigowa, Piotr Teodorczyk - Warszawa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 538
z 96 numeru „Świata Młodych” z 1985-08-10

Zakładnik, skazaniec, winogrona, korniszon, kuternoga, denaturat, Słowianka lub włosianka, grajdołek, czarownik, białaczka.

Nagrody wylosowali:
Małgorzata Banasiak - Nysa, Joanna Budnik - Mrągowo, Marek Goździejewski - Radom, Monika Metcra - Garwolin, Dorota Nowicka-Łódź, Justyna Siebert - Poznań, Wioletta Szczypa - Sosnowiec, Krzysztof Szymczak - Świdnica, Beata Świeczko - Międzyrzecz Wlkp., Daria Zięda1ska - Warszawa.

Zadanie premiowane nr 544
ROZETA TRZY-CZTERY



Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbą znalazły się trzy, a w pozostałych - cztery litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych”, Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 544”. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) wodospad górski, 2) sprinter lub długodystansowiec, 3) szmatka, 4) lekkie łóżko składane, 5) wydzielina sącząca się z ran; ropa, 6) uczta, biba, 7) zarządzenie, pismo przesyłane obiegiem do osób zainteresowanych; okólnik, 8) badminton, 9) powodzenie w życiu, zdobywanie coraz wyższych stanowisk, 10) substancja używana do farbowania, 11) tłuszcz zwierzęcy, 12) jeden z najstarszych polskich instrumentów muzycznych.

LEWOSKRĘTNIE: 1) pompa pożarnicza napędzana ręcznie za pomocą dźwigni, 2) miasto u podnóża Gór Sowich (woj. wałbrzyskie), 3) niewielki okręt bojowy, 4) obrabiarką skrawająca do wygładzania powierzchni danego przedmiotu; 5) szybka szklana o matowej powierzchni, służąca do obserwacji obrazu i nastawiania ostrości w aparatach fotograficznych, 6) strój lokaja, 7) leczenie, 8) krótki słowny rozkaz, 9) pojazd pogotowia ratunkowego, 10) przeszkoda, zawada, 11) może być ortograficzny, 12) materiał opatrunkowy; wata drzewna.

żadnym pozorem. Maciek i tak nie znosi widzów, jak mu Rafał wlezie do klasy po „uwaga, zaczynamy”, wyrzuci go, choćby mały przybrał postać samego szacha perskiego.

- Muszę do piątej odwalić furę lekcji. I pomóc babci. Mam zaległości - przyznał szczerze Rafał.

- Do wpół do piątej; Weź poprawkę na drogę. Dasz radę?

- Jasne. Nie ma sprawy; - Rafał czuł, że zdolny jest ruszyć świat z posad i ostrożnie postawić go na starym miejscu, co nieco tylko zmieniając na lepsze przy okazji.

- No to szafa gra: Panowie, siadamy do stołu.

Pili chłodną herbatę, jedli wyschnięte od śniadania kanapki (nędzne resztki — tłumaczył Jacek zaniepokojony nieco miną Agata, ależ skąd — zapewniali gorąco „panowie”), potem przełknęli potulnie a profilaktycznie po żółtej tabletce, których cztery przyniósł tata Jacka z apteczki. Popili wodą i poczuli się świetnie;

- Nie lepiej było gorącej herbaty?... — zastanowił się Jacek.

- Słusznie! - ucieszył się pan Łukasiewicz. - Chcecie pić?

Już nie chcieli.... Woźnego na dole nie było. Rafał przemknął cicho jak duch przez pierwszy i drugi hol, na palcach pognał po schodach widocznych z dołu, za zakrętem półpiętra użył już do biegu całych stóp z piętami włącznie i dokładnie za minutę piąta ujął za klamkę drzwi prowadzących do XIc.

- Do brata? - kiwnął mu głową piegowaty olbrzym w granatowym swetrze. - Źle trafiłeś. Maciek jest wkurzony jak diabli, nie leź mu teraz w oczy, Skierka ma katar i chrypę, masz pojęcie, co się będzie tu działo? Ha! - ucieszył się.-Ciiil-przyłożył palec do ust i nie zwracając już uwagi na Rafała poszedł w kierunku, skąd ze stłoczonej grupy chłopców dobiegały zduszone gniewem okrzyki.

- Taaak? Oczywiste! Ty sobie będziesz szalał na rowerze, szalał na boisku, szalał wieczorami w jakiejś parszywej tancbudzie, a ja za ciebie będę „rezerwowym” Kretyn! Pięcioboista olimpijczyk, Casanova i Astaire w jednej osobie! Wybieraj - teatr albo sport! Jedno i drugie? To nos za drzwi, gardło za drzwi, maszeruj na środek i gadaj, co masz do powiedzenia. Ale po ludzku, nie jak zdychający astmatyk, mutujący eunuch, zrozumiano?

- Rany! Oni się pobiją! - Piegowaty sweter westchnął z zachwytu. - Nasi wieszcze takich inscenizacji swych dzieł nie przewidzieli. Włodek, kiedy już ochłonie po tym ataku, znokautuje reżysera jak nic. Nawet mu zapalenie oskrzeli w tym nie przeszkodzi.

Rafał wycofał się przezornie. Przycupnął w ostatniej ławce i z daleka, żeby go Maciek nie spostrzegł, obserwował rozwój wypadków. Ktoś z impetem otworzył drzwi, więc machnął ręką zaniepokojony, że hałas zagłuszy słowa wybuchające tam pod tablicą jak race, ktoś podszedł blisko i usiadł obok niego.

— Co się dzieje? - usłyszał. Głos był cichy, szept niewyraźny, zalękniony jakby, dziewczyński. - Spóźniłam się?

- Też masz katar? - odszepnął. -To klops. Maciek szaleje, aktorzy mu zawalili teatr. Przeziębili się i chorują. Ty też? Boisz się?

- Nie - padło już wyraźniej. - U mnie wszystko w porządku. Mam taki głos, naturalny, rozumiesz. Jesteś z zespołu? Rola dziecka?

- Dorosła! Maciek to mój brat...

Ławka chybotnęła się nagle, rąbnął głową o ścianę, krzesło z piskiem przesunęło po podłodze, na Rafała ramieniu spoczęła zaś wcale nie po dziewczyńsku mocna ręka.

- Zwar... - zdołał wykrztusić i zamilkł rażony piorunem.

- Ty jesteś Rafał? - Okularnica-Elżbieta wlepiła weń zielone oczy błyszczące nawet zza szkieł jak podbarwione chlorofilem latarnie. - Cześć, Rafał. Fajnie, że przyszedłeś. Jesteś moim rywalem, wiesz? Nareszcie pogadamy i uzgodnimy warunki współpracy, dotychczasowe mi nie odpowiadają. Może dlatego, że zawierane nie bezpośrednio, co? Będę tu w przerwie, Maciek ani spojrzy do tyłu. Świat się kończy teraz tylko pod tablicą! Siedź i czekaj, idę.

Okularnica! Ale bezczelna! Tak nawet Anna nie gada! Zachowuje się jak ważniak, kapral wrzeszczadło do rozkazywania. Rafał nie jest rekrutem ostrzyżonym na zero i skazanym na miesiąc kozy! Warunków współpracy jej się zachciało! Jacek nie myśli chyba, że on będzie z nią rozmawiał? Rywala znalazła, nienormalna!

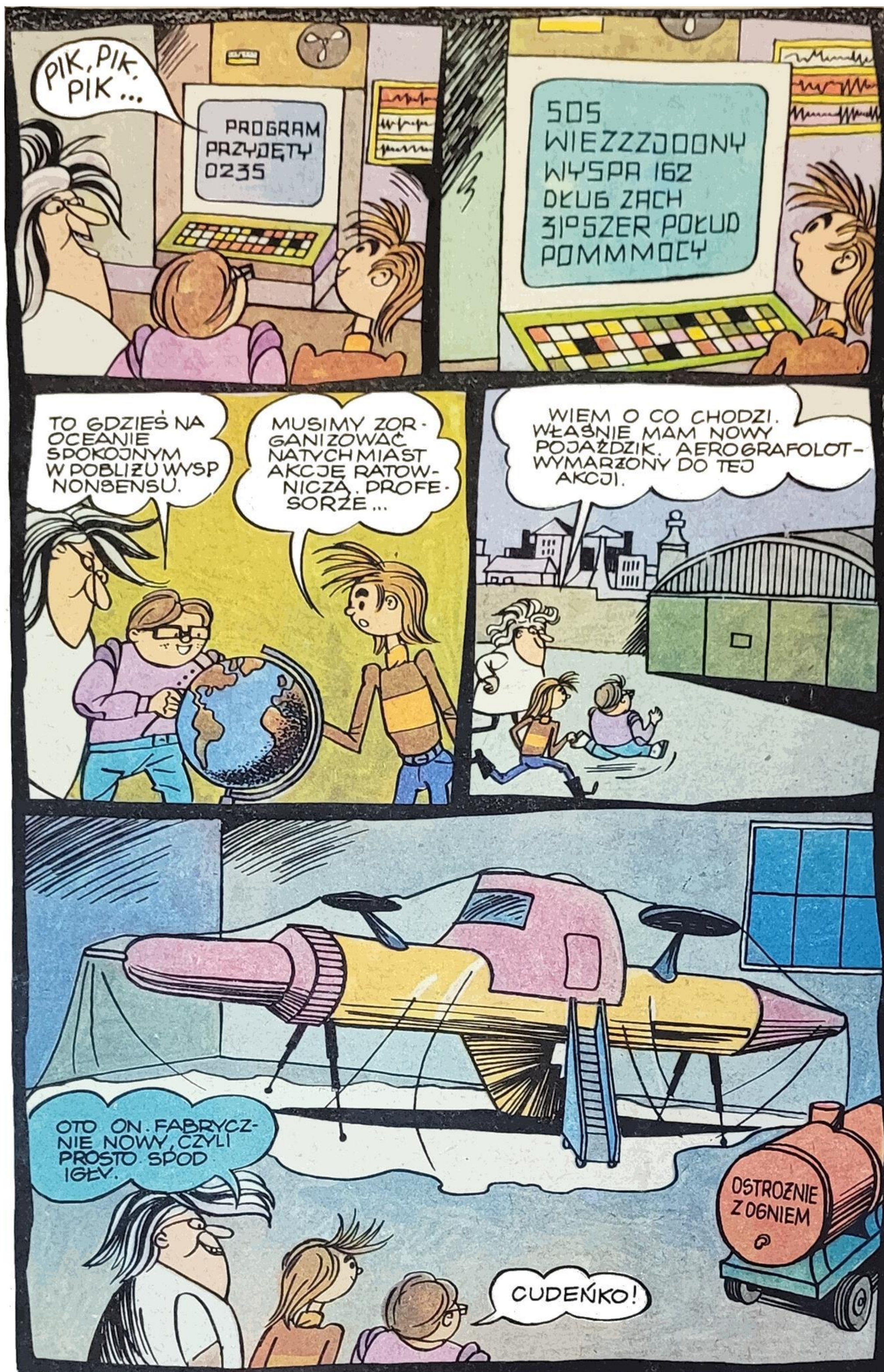
Cdn.

53 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 21,22 i 23 września

22 IX 1791 r. - urodził się Michael Farraday, wybitny fizyk i chemik angielski (zmarł w 1807 r,). Jego badania, prowadzone głównie w dziedzinie elektryczności i elektrochemii, doprowadziły w 1831 r. do odkrycia zjawiska indukcji elektromegnetycznej. W kilka lat później sformułował prawa elektrolizy; skropili wiele gazów, np. chlor i dwutlenek węgla, odkrył benzen. Od jego nazwiska powstało kilka terminów jak np. faradyzacja, czyli stosowanie prądu zmiennego o niskim napięciu i natężeniu oraz małej częstotliwości w celach leczniczych i diagnostycznych.

21 IX 1832 r. - zmarł Walter Scott (ur. w 1771) szkocko-angielski poeta i pisarz, który wywarł wielki wpływ na literaturę romantyczną. Był autorem powieści poetyckich pt. „Pieśń ostatniego minstrela", „Pani jeziora", powieści historycznych jak „Waverley", „Rob Roy", „Ivanhoe".

23 IX 1939 r. — zmarł Sigmunt Freud, neurolog austriacki, psychiatra, profesor uniwersytetu w Wiedniu. Stworzył i rozwinął psychoanalizę jako teorię osobowości i metodę leczenia zaburzeń nerwicowych.

22 IX 1960 r. - podczas debaty generalnej na XV Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ szef polskiej delegacji Władysław Gomułka przedstawił projekt rozbrojeniowy nazwany Planem Gomułki.

Ponadto

22 IX 1940 r. - zmarł Michał Kajka, ludowy poeta mazurski, działacz społeczny i obrońca języka polskiego.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Cechą głupców jest niezdolność do podziwu i brak szacunku dla zasługi.

Ch. P. Baudelaire

UŚMIECH NUMERU

— TATO — mówi mały Mądrala — przekonałam się, że twój zegarek jest rzeczywiście wodoszczelny!

— Cieszę się! A jak do tego doszedłeś?

— Dziś rano nalałem do niego pełno wody i jeszcze ani kropla nie wyciekła...

*

— PAMIĘTAJCIE, DZIECI — mówi nauczycielka na lekcji polskiego — anonim to jest taki człowiek, który chce ukryć swoje nazwisko, swoją osobę. Kto się tam śmieje w ostatnich ławkach?!

— Anonim, proszę pani...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 114 (4044)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 3348/G. N-10
Nakład 439 000



- Bajki? - oburzył się mały. - Nie będę...

- Anna? - skarcił go Jacek. - Nic jeszcze nie wiesz, a krzyczysz „be". Ta Bajkaniebędę jest mądrzejsza i trudniejsza niż ci się zdaje. Może cię rozłożyć na łopatki jak byk zająca...

Rafał zastrzygł uchem z rosnącym wolno zaciekawieniem - sprawa może być interesująca, skoro Jacek wyraża się tak obrazowo.

— ... rozumiesz? Poddasz się i poprosisz o przebaczenie. A wtedy ja powiem „nie". Zostaną ci kobiety - babcia, Anna i mania. Pamiętaj o kolejności, mamie często nie starcza po prostu dnia: Babcia... ta jest czarodziejką, jak wiesz. Dla tej książeczki podaruje ci wiele czasu. Zaproście na czytanie Annę. Jest równiejsza niż myślisz. Ścianę ignoruje nie z urazy do fotografii, a z żalu do nas. Zapomni, lubi Małego Księcia i różę. Ten mężczyzna nad tobą był lotnikiem, Zginął-W Afryce w 1944, ale przedtem... Słuchaj:

„Przepraszam wszystkie dzieci za poświęcenie tej książki dorosłemu. Mam ważne ku temu powody: ten dorosły jest moim najlepszym przyjacielem na świecie. Drugi powód: ten dorosły potrafi zrozumieć wszystko, nawet książki dla dzieci..."

... Maciek trafił w dziesiątkę, jasne. Ściana w Jacka pokoju nie mogła do nikogo i niczego więcej należeć. Czemu Anna się dąsa, skoro wie?

Otworzył wtedy drzwi i stanął w nich oniemiały.

Niebo pod sufitem było puste. Samoloty zniknęły, nie zostało po nich nawet śladu. Odleciały na zawsze. Nim zdążył pomyśleć „szkoda", krzyknąć „Jacek, dlaczego?", zobaczył coś, co wcisnęło go, zmalałego raptem, w kąt przy drzwiach, poraziło oddech i rozhuśtało serce.

Na ścianie obok portretu Saint-Exupery'ego, delikatnie muskając końcem zielonego warkocza brzeg ramy, wisiał Rafała - teraz już Jacka - latawiec.

... Rafał odwraca głowę od zalanego strugami deszczu okna, łyka ślinę i patrzy na Annę.

- Ta Elżbieta... - mówi zacinając się.

- Elżbieta? - W spojrzeniu Anny jest rozterka i strach. - Rafał, ja nic nie rozumiem!

On też nie rozumiał. Jacek stanął obok, wyszedł z kuchni nie wiadomo kiedy, położył rękę na ramieniu małego, objął go i już razem patrzyli.

- Wiesz - powiedział wolno Jacek - on też się cieszy, że nie jest sam. A latawiec to najlepsze co mógł dostać. Dziękujemy, stary.

Rafał milczał. I nie spytał, jak latawiec przebył drogę z najgłębszego kąta szafy na jasną ścianę z portretem człowieka, większego teraz już i dla Rafała od najsłynniejszego sportowca i artysty. Latawiec szybował miękko po ścianie, zdawał się płynąć w powietrzu i trwać w nim jednocześnie nieporuszenie. Był wspaniały i piękny. Czuli, że nigdy nie może mu się przytrafić nic złego, że muszą nad nim czuwać, strzec go, bo wraz z jego zniszczeniem zginęłoby coś, czego nie sposób powtórzyć. Rafał mógł teraz spokojnie słuchać wszystkiego, co Jacek będzie chciał mu powiedzieć. Może też nic nie tłumaczyć. Słowa nie są ważne. Już nie.

Jacek wiedział o tym i nie wyjaśniał niczego. Spytał tylko Rafała, co robi jutro po południu. Nic wielkiego? To dobrze. Niech przyjdzie o piątej na próbę. XIc, drugie drzwi za pokojem - ciemnią. Woźnemu niech powie, że kazał mu się zgłosić Maciek Klimecki. Ma się nie spóźnić pod

Dokończenie na str. 7